Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 gros

Nr. 49. Kraków, 4 grudnia 1927. Rok III.

DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Synowie Niepokalanej — witajcie!

Od niepamiętnych czasów przodkowie nasi w wyjątkowy sposób czcili i kochali Maryę, a dni Bogarodzicy poświęcone ze szczególnem nabożeństwem obchodzili. Najulubieńszem jednak ze świąt Maryjnych i najpodnioślejszem było i jest święto Niepokalanego Poczęcia. Stare i liczne na to mamy dowody w dziejach narodu polskiego.

Jednym z nich, a bardzo wybitnym, to założenie i ustanowienie Zakonu Niepokalanego Poczęcia O.O. Maryanów oddanych ratowaniu dusz w czyscu cierpiących. Założycielem tego zakonu Maryjnego jest O. Stanisław od Jezusa i Maryi Papczyński, kapelan i spowiednik króla Jana Sobieskiego. Uczynił on to na wyraźny rozkaz Niepokalanej. Dając Ojcu Papczyńskiemu habit śnieżny, w te się do niego odezwała słowa:

„Przyjm synu mój Stanisławie ten sniežny habit dla Zakonu twego na honor mego Niepokalanego Poczęcia i na znak, iż moimi będziecie po wszystkie czasy Chcę być waszą Matką i Mistrzynią. Bądźcie wspomożycielami dusz czyścowych. (Wyjęte z procesu beatyfikacyjnego O. Papczyńskiego).



Niepokalanie Poczęta.

Było to w r. 1670. Zakon Niepokalanej powstał więc w Polsce na 200 lat przed ogłoszeniem dogmatu tej tajemnicy. Opieka Niepokalanej nad swym zakonem była prawdziwie macierzyńska. Gdy w r. 1677 prawie wszyscy opuścili świątobliwego założyciela, według świadectwa ksiąg maryańskich Niebieska Matka zeszła do chóru zakonnego Maryanów, by pocieszyć pozostałych swoich synów i razem z wiernymi zakonnikami śpiewała jutrznię nocną. Do Ojca zaś Papczyńskiego wyrzekła te słowa:

„Wesel się synu Stanisławie! Twój zakon nie zginie, bo mój ci jest“.

Oprócz szerzenia czci Niepokalanego Poczęcia, nauczania ludu i dzieci, polski ten zakon modli się codziennie za dusze w czyśću cierpiące, a szczególnie za dusze polskich żołnierzy, poległych w walkach z Turkami, Tatarami i w jakiejkolwiek innej walce. Domy zakonne Maryanów rozsiane były po dawnej Kongresówce i Litwie. Rząd rosyjski szczególnie ich nienawidził, nazywając ich buntownikami, ponieważ modlili się za polskich żołnierzy. Przy kasacie zakonów przez carat padł ofiarą i nasz polski zakon Maryanów.

Zdawało się, że dzieło O. Papczyńskiego nie

przetrwa udręk i prześladowań. Synowie jego rozsypali się po ziemiach Rzeczypospolitej, pracując w parafjach, modląc się i wierząc, że zakon Niepokalanej nie zginie. I nie zginął. W roku bieżącym rozsypani Maryanie Biali wznawiają swój zakon.

Niepokalana dotrzymała obietnicy, zakon swój wskrzesza do pracy w Polsce wskrzeszonej. Oby nam przyniósł ducha zwycięstwa pod Wiedniem, gdzie świątobliwy założyciel O. Stanisław Papczyński swą modlitwą i radą przyczynił się do wielkiego zwycięstwa.

Synowie Niepokalanej witajcie nam! Życiem świętem, pracą mozolną prowadźcie Polaków śladem spuścizny Sobieskiego, by Polska była i nadal przedmurzem chrześcijaństwa pod opieką Niepokalenej. Witamy Was ulubioną pieśnią z czasów króla Sobieskiego.

Witaj święta i Poczęta Niepokalanie!
Marya, śliczna lilja nasze kochanie!
Więc Cię sławiąc, błogosławiąc Panno prosimy
Niech czystymi, niewinnymi zawsze będziemy
Za to dusze dajemy i mocno wyznajemy:
Żeś jest święta i poczęta Niepokalanie.

Z LITVRGIKI

Liturgja drugiej niedzieli Adwentu.

Poprzednia niedziela była pod przerażającem wrażeniem przyjścia Pana na sąd. Była mowa tylko o drugiem — ostatecznem przyjściu Chrystusa na ziemię.

Druga, dzisiejsza) niedziela prowadzi nas do kościoła stacyjnego w Rzymie, pod wezwaniem „Św. Krzyża w Jeruzalem", bo naczelna myśl tej niedzieli to bliskie zjawienie się Pana na ziemi, ale nie po to, by sądzić, lecz by nas zbawić i ratować. We mszy św. często wspomina się Jerozolimę, bo ona oznacza nietylko tę ziemską, lecz drugą — niebieską, do której nas Adwent przygotowuje.

„Pan przyjdzie w Jeruzalem", tę nowinę ogłasza nam dzisiejsza niedziela.

Jerozolima — Kościół — ludzkość wierna, jakby oblubienica przygotowuje się na przyjęcie nadchodzącego Boga-Zbawiciela. W tym tygodniu święto Niepokalanego Poczęcia N. M. P. — Marya jest obrazem tego przygotowania się na przyjęcie Boga.

„Pan przyjdzie", to zapowiadają słowa *INTROITU, wyjęte z Izajasza (30,30): „Ludu Syjoński, oto Pan przyjdzie, aby zbawił narody"*. Trzeba się przygotować na przyjęcie Zbawiciela. Aby nam Bóg sam pomógł do tego przygotowania, właśnie o to prosimy w *KOLEKCIE „Porusz Panie serca nasze, abyśmy godnie przygotowali drogi Jednorodzonemu Synowi Twemu, a przez przyjście Jego czystą duszą Tobie służyć mogli"*. *LEKCJA* przypomina nam naczelną cnotę Adwentową, *nadzieję*, ale zarazem tchnie duchem braterstwa wszystkich narodów, złączonych w Chrystusie. Powinniśmy pomyśleć o poganach, o nieszczęśliwych duszach naszych braci błądzących.

„Przygarniajcie jedni drugich, jak i Chrystus przygarnął was ku chwale Bożej. Chrystus pochodzi z żydów, lecz i dla pogan także się narodził i pracował i cierpiał za nich.

W GRADUALE, jakby widzenie prorocze nadchodzącego Mesjasza-Zbawiciela.

„Jaśnieje i świeci z Syjonu cudna chwała Jego! jawnie przybywa Bóg. Zgromadźcie Mu świętych Jego".

Ewangelja na niedzielę II-gą Adwentu

Ewangelja (Św. Mat. 11, 2-10).

W on czas 2. Jan usłyszawszy w więzieniu o dziełach Chrystusowych, posławszy dwóch z uczniów swoich, 3. rzekł Mu: Tyś jest, który masz przyjść, czyli innego czekamy? 4. A odpowiadając Jezus rzekł im: Szedłszy, odnieście Janowi, coście słyszeli i widzieli. 5. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelję opowiadają. 6. A błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy. 7. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście wyszli na puszczę widzieć trzcinę chwiejącą się od wiatru? 8. Ale coście wyszli widzieć? Człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto, którzy w miękkie szaty się obłóczą, w domach królewskich są. 9. Ale coście wyszli widzieć? proroka? Zaiste, powiadam wam, i więcej, niż proroka. 10. Bo ten jest, o którym napisano: Oto ja posyłam anioła mego przed obliczem Twojem, który zgotuje drogę Twą przed Tobą.

Podczas *Ofiarowania* śpiew (z ps. 84,7—8)
„Boże ożyw nas na nowo; a lud Twój rozraduje się w Tobie. Okaż nam Panie miłosierdzie Twoje, a zbawienie Twoje daj nam".

Przy komunji radosne wezwanie, bo już przychodzi Zbawiciel, więc *„Powstań Jeruzalem a stań na miejscu, wysokiem"*. Trzeba nam powstać i stanąć na górze, okiem wiary popatrzeć w górę ponad ziemię i ponad zwykłe codzienne kłopoty i sprawy cielesne.

Brewjarz wywołuje w nas trzy stopniowe nastroje adwentowe:

pokuty, tęsknoty i radości.

Pierwszy nastrój wywołuje w nas psalm 24: *„Wejrzyj na poniżenie moje i na boleść moją i odpuść mi wszystkie grzechy moje".*

Drugi nastrój tęsknoty w słowach psalmu 79: *„Władco Izraela słuchaj proszę, który siedzisz na*

Cherubinach, objaw się! — Wzbudź potęgę i możność Twoją, a przybądź, abyś nas zbawił. Boże, odnów nas: i okaż nam oblicze swe, a będziemy zbawieni".

Nieprzyjaciele nasi naigrawają się z nas". I radością rozbrzmiewa Adwentowa liturgja, bo Zbawiciel blisko, a wyrazem tego psalm. 84: *„Będę słuchać co mi Pan Bóg powie: głosi on pokój ludowi swemu: Zaiste, zbawienie jego blisko jest tych, którzy się go boją. Miłosierdzie i wierność spotykają się, sprawiedliwość i pokój dają pocałunek sobie".*

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

5 poniedz. Msza z niedzieli wczorajszej.

„Błogosławiony jest ten, który się ze mnie nie zgorszy (kto o Mnie nie zwątpi").

6 wtorek. S. Mikołaj, biskup Miry, dobroczyńca, jałmużnik, umarł koło 350. We mszy dzisiejszej widzimy obraz Najwyższego kapłana Chrystusa, wzór innych kapłanów.

„Pamiętajcie o przełożonych waszych, którzy głosili wam słowo Boże" (lekcja).

7 środa. Św. Ambroży, biskup i doktor Kościoła i wigilja Niepok. Poczęcia (bez postu).

„Wy jesteście solą ziemi; wy jesteście światłością świata" (ewang. dzis.)

8 czwartek. *NIEPOKALANE POCZĘCIE N. M. P. (Zob. „Dzwon Niedzielny" Nr. 49 II, 1926).*

9 piątek. Msza z oktawy Niep. Poczęcia.

10 sobota, jak wczoraj.

KATECHIZM LITURGICZNY.

5) *Co to jest Mszał?*

Jest to księga, zawierająca modlitwy, odmawiane przy Mszy świętej.

Jedna z najpiękniejszych ksiąg.

6) *Co to jest brewjarz?*

Jest to księga modlitw, czytań i śpiewów, do odprawiania których są zobowiązani wszyscy duchowni świeccy i zakonni.

7) *Czy tylko duchowni i zakony mają odmawiać brewjarz*

Brewjarz mogą odmawiać i świeccy ludzie.

W pierwszych wiekach wszyscy śpiewali psalmy i słuchali czytania z Pisma św. w kościele, choć brewjarz wtedy nikogo nie obowiązywał. Dziś tylko duchowni mają obowiązek pod grzechem ciężkim odmawiać brewjarz, ale to nie jest ich wyłączny monopol. Na Zachodzie (Francja i Niemcy) świeccy ludzie mają brewjarz przetłumaczony i modlą się z niego. Wszak w Brewjarzu są przecudne modlitwy, psalmy i śpiewy, są tam czytania z Pisma św. i Ojców Kościoła,

X. M. Kordel.

DO RODZINY POLSKIEJ!

Rodzino polska! Tyś ongi słynęła
Z czystości, hartu i niezłomnej siły,
Przed wrogiem Polski Tyś się nie ugięła,
Nawet rozbiory cię nie rozgromiły,
Gdy obca przemoc twierdze nam zabrała,
Tyś nam się twierdzą niezdobytą stała!

Wierność małżeńską, troskliwość o dzieci,
Wdzięczność dla starych ojców, oraz matek
W Twych dziejach, jakby słońce jasne świeci,
Od dworów polskich do wieśniaczych chatek,
Tobą się słusznie pradziadowie szczycą,
Znano cię chlubnie nawet za granicą.

Dozgonna miłość w tobie panowała,
Ślubów cywilnych zupełnie nie znano,
Kościół cię tworzył, śmierć cię rozrywała,
Rozwody mianem zbrodni piętnowano,
Pomnąc na słowa Pańskie w każdej porze:
„Bóg złączył, człowiek rozłączyć nie może"!

Dusze spajałaś, a nie ciała tylko,
W Bogu czerpałaś siłę i wytrwanie,
Żyłaś wiecznością, a nie marną chwilką,
Pojmując życia poważne zadanie,
Że celem naszym nie jest czcza zabawa,
Ale zbawienia wielka, święta sprawa.

O czemuż dzisiaj w zmartwychwstania dobie
Tak nisko spadasz ty Strażnico Święta?
Czemu chcąc grzesznie pofolgować sobie,
Ślubów małżeńskich targasz zbożne pęta,
I wleczesz z sobą naród do sromoty?
Ocknij się! Nawróć do praojców cnoty!

X. MAT. JEŻ.

Nowe zgromadzenia zakonne w Wilnie.

J. E. Ks. Arcybiskup Metropolita Jałbrzykowski udzielił pozwolenia na osiedlenie się w Wilnie Zgromadzeniu Zakonnemu Sióstr (Misjonarek) Najśw. Serca Jezusowego i Zgromadzeniu Zakonnemu Sióstr (Misjonarek) św. Rodziny.

NA DROGI I OPŁOTKI.

Nie „sam z siebie" i nie „przez przypadek".

W chwili, kiedy zdrowy rozum idzie rzucającemi się w oczy śladami wielkiego prawa, rządzącego w świecie, a zwanego prawem przyczynowości, dochodzi do wniosku, że musi istnieć przyczyna pierwsza — Bóg, że z Boga wzięła początek i materja i siły w niej utajone i wszystko, cokolwiek istnieje „lub się dzieje — zgłasza się do głosu niewiara, twierdząc, że Bóg jest zbyteczny, bo świat powstał albo „sam z siebie", albo z materji wiecznej przez ślepy „przypadek".

Twierdzenia te, o których trzeba tu zauważyć, że się je dzisiaj bądź otwarcie rozgłasza, bądź skrycie przemyca, zadają się do krainy poetycznej wyobraźni, ale chociaż się bardzo podobają ludzkiej pysze i swawoli, nie mogą się ostać, gdy się je weźmie pod „szkiełko i oko" rozumu.

„Świat — sam z siebie"... Głupstwo! Czy widział kto kiedy, żeby dom stanął o własnej mocy, żeby się drzewa same ścięły w lesie, same powędrowały do tartaku, same się obrobiły w foremne kloce i deski, ustawiły się na węgłach, ułożyły się w ściany i nakryły dachem?

Samo z siebie — nie powstaje nic. Nawet P. Bóg, gdyby nie istniał sam z siebie, t. j. mocą swojej nieskończenie doskonałej Istoty od wieków, nie mógłby powstać sam z siebie. Z nicości do bytu, to jeden tylko most: stwarzające „niech się stanie".

„Materja jest wieczną i z niej przypadkowo powstał świat i od tego czasu wciąż się rozwija i zamienia, kręcąc się w koło Macieju"... Niedorzeczność!

Przypuściwszy nawet na upartego odwieczność materji, co nawiasem mówiąc kłóci się z danemi rzetelnej Nauki i z Objawieniem, śmiesznem byłoby szukać narodzin świata w kolebce „przypadku".

Świat jest, jak gigantyczny zegar, w którym wszystkie kółka i kółeczka, sprężyny, śróbki i wskazówki działają sprawnie, dokładnie, punktualnie. Każda jego część składowa, każdy szczegół jest najmisterniej obmyślony i znakomicie dopasowany, by służył swemu celowi.

Świat jest jak cudny poemat, jak doskonałe arcydzieło, skomponowane pięknie według wszystkich kanonów sztuki.

Celowość w jego urządzeniu, jego piękno i harmonję, możemy tu bez obrażania logiki przyjąć śmiało jako fakt, że nie trzeba uciekać się do drobiazgowej analizy i dociekań!

Zadziwiający porządek w ruchach ciał niebieskich, doskonała harmonja widziana w działaniu t. zw. praw natury, przezorne obmyślenie

---

J. ST. POLACZEK.

W listopadową noc...

Powstańcom z roku 1863 poświęcam.

II.

Ukryty za przydrożną wierzbą nadsłuchiwał. Zdawało mu się ustawicznie, że słyszy jakieś szepty, kroki, czyhające tuż za jego plecami. — Głuchoniema pustka sprowadzała przed oczy jego pokraczne zjawy z wyciągniętemi ku niemu szponami.

Przedzierał się między ostremi krzakami, pełzał w gęstem błocie i węszył z niepokojem przestrzenną ciszę. Szedł szybko, przyciskając do zgorączkowanego serca papiery. Rozerwana na piersiach koszula wachlowała mu dwoma białemi płatami i podrapaną twarz. Minął wieś.

— Aby ino przejść młyn i rzekę, reszta głupstwo — myślał, skręcając w polną ścieżynę.

Nagle....

Ostry świst kuli, przeszybował tuż nad jego głową. Zawtórował mu dziki wrzask z pobliża.

— Moskale!... O Jezu!... — przeleciało błyskawicznie przez utrudzone myśli chłopca.

Drugi świst kuli strącił mu czapkę.

Runął w bok i począł pędzić na oślep.

Trwoga, uwiązana u nóg jego mlaskotała szybkiemi krokami, pojękując z cicha.

Pot zalewał mu strumieniami oczy, nadbrzeżne łoziny chłostały mu twarz, przewracał się, wstawał i biegł dalej.

— Moskale... moskale... — tłukło się bez przerwy w jego zbiedzonej głowie.

Trzeci celniejszy świst kuli szarpnął go za rękaw. Uczuł straszny ból w ramieniu i strach przedśmiertny dodał mu sił.

Rzucił się w rzeczkę i drugim osiłowionym jej brzegiem biegł dalej.

Ale z krokiem każdym słabł coraz bardziej.

Nadludzki oddech wyrzucał z ust gęstą pianę krwią spurpurowioną, w piersiach zasiadła szatańska kapela olbrzymiego zmęczenia i gorączkowo świszcząco rzępoliła na nerwach.

— Padnę, o Jezu!... padnę... wezmą papiery...

Nogi ugięły się pod nim, oglądnął się za siebie.

Ciemne, jak noc postacie rwały ku niemu z przerażającą szybkością. Naraz zamajaczyła przed oczami jego przydrożna kapliczka. Doczołgał się do niej i ostatnim wysiłkiem pchnął zbutwiałe drzwi. Otwarły się z trzaskiem. Przerażony puhacz zarechotał przeciągle i znikł w ciemnościach.

Tupot pędzącej pogoni obijał się pustym dźwiękiem o jej ściany.

— Ukryć papiery... ukryć... prędko... za wszelką cenę... szeptał gorączkowo.

Potarł zapałkę. Słaby błysk objął wąskie wnętrze i padł na obraz Matki Boskiej.

i uprzednie wytknięcie każdemu tworowi zadań, najtrafniejszy dobór warunków i środków do ich osiągnięcia świadczy, że Świat jest dziełem rozumnem, dobrem i pięknem, a takie dzieła nigdy nie pozostają z „ślepego przypadku“.

Zresztą chciałbyś się o tem dzielnie przekonać? Jeśli masz nieco grosiwa, zakup sobie w najbliższej odlewni czcionek drukarskich — kilka set tysięcy gotowych już liter alfabetu i wysypawszy je na jakiś bardzo pojemny przetak, przesiewaj tę mieszaninę choćby i 100 lat. Zobaczymy, czy przy takiej robocie powstanie „przypadkowo“ nasz arcypiękny „Pan Tadeusz“, a choćby i jeden porządny wiersz z niego...

„Przypadek“ jest w naszej sprawie zawsze wymówką nieuctwa i bożkiem głupstw, zapominających o tem, że człowiek tylko wtedy jest mądrym i wolnym, jeśli podda się prawdzie, choćby mu ona z jakiegokolwiek względu niecałkiem była na rękę... A.

Na obraz Św. Kazimierza, dla Kościółka w Grabowcu ad Bohorodczany. M. Włodarska 5 zł., S. Piękosiowa 5 zł., L. Smyka 5 zł., L. Kwiatkowski 5 zł., J. Schmied 5 zł., N. N. 5 zł., Jor. Góralczyk 5 zł., J. Czekański 5 zł., K. Grzymałowa 2 zł. 50 gr., Mik. Baranuwski 2 zł., W. Jałocha 1 zł., SS. Bernardynki 1 zł. — Razem 51 zł. 50 gr.

Rozszerzajcie „Dzwon Niedzielny“.

Rzymski — nierzymski

Kościół św., do którego mamy szczęście należeć, jest to Kościół Chrystusa Pana.

Chrystus Pan założył go dla wszystkich czasów, tak, że do końca świata ma istnieć i ludzi jedynie on ma do Boga prowadzić.

Chrystus Pan założył go dla wszystkich ludzi: żydów, Greków, Germanów, Francuzów, Polaków, Chińczyków i innych.

Chrystus Pan założył go dla wszystkich krajów: zimnych i gorących, wschodnich i zachodnich, północnych i południowych.

Dlatego też ten Kościół św., przez Chrystusa założony nazywa się powszechny, albowiem obejmuje wszystkie czasy, ludzi i kraje. *Powszechny* znaczy to samo, co *katolicki.*

Mówimy więc: *„Wierzę w św. Kościół powszechny“.*

Dawniej, gdy ktoś powiedział, że jest katolikiem, to każdy rozumiał, że należy do Kościoła Chrystusowego.

Lecz djabeł nie śpi, ale przemyśliwa, jakby sprawę Bożą popsuć.

Buntowniczy ludzie, z Kościoła Chrystusowego wykluczeni zaczęli zakładać swoje własne kościoły, małpując bluźnierczo samego Boga — Chrystusa Pana.

I tak powstały kościoły: anglikański, luterski, prawosławny, Hodurowy, Huszny, Badaczy i in-

---

Szczęśliwa myśl wykwitła mu nagle w mózgu.

Jednym rzutem wspiął się na ołtarz i za tylną ścianę obrazu wsunął papiery.

W tej chwili w drzwiach kapliczki stanął wielki, w kożuch omotany Moskal. Za nim drugi, trzeci i czwarty.

Zaskrzeczały zardzewiałe zamki karabinów, zabłysło światło latarki i ochrypły warkot rosłego kacapa wtargnął do wnętrza.

— Jest! —

— W ścierw przeklęte, buntowczyk pojdiom tu!

— Wyciągnął go z kąta, poczęstował olbrzymią łapą i począł przeszukiwać jego kieszenie.

Wściekły bezowocną rewizją wydał rozkaz:

— Szukać!

Chłopiec przymknął oczy.

— Znajdą teraz... znajdą psubraty... i co? — myślał przysłuchując się głośnym szczękom opodkuwionych butów.

Po długiej jak wieczność chwili do uszu jego wpadł radosny raport:

— Niema nic! To nie ten! —

Poczem uciszyło się wszystko. Pozostawiona przez Moskali latarka drżała skąpym płomykiem oświetlając nikłą postać powstańca.

— Poszli... naprawdę poszli... i nie znaleźli... o Jezu... — radował się myślami, sercem i duszą. Wskoczył za ołtarz i... zbladł śmiertelnie. Tylna ściana obrazu świeciła pustką. Papierów nie było!

Trwoga spędziła mu z twarzy krew, usta dygotać zaczęły w febrze, oczy wychodzące z orbit wpiły się nieprzytomnie w ciemne ramy obrazu. Runął ciężarem znękanego ciała na stopnie ołtarza i szeptał słowa modlitwy i skargi.

— Ojcze nasz... wzięli... wzięli.. O Jezu... wzięli papiery... zbóje... który jesteś...

Wielkie lśniące łzy padały na kurczowo zaciśnięte ręce i uderzały o drewniany próg ołtarzowy.

Nagle podniósł wzrok błagalny na twarz Matki Boskiej i zastygł w przerażeniu.

Święte oblicze Madonny Ostrobramskiej uśmiechało się do niego! Przetarł oczy nie wierząc i spojrzał ponownie.

Tym razem maleńka rączka Najśw. Panny wyjęła z za atlasowego kaftaniczka papiery i złożyła je na ołtarzu.

Wówczas przywarł spieczonemi wargami do cudownego obrazu i łkając w głos modlił się słowami Wieszcza: „Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz bramie“...

A kiedy szary świt z za krańca borów litewskich wschodzący wzniósł się ponad noc, młody bohater szedł w dalszą drogę.

Trzecia placówka była... ocalona.

KONIEC.

ne. Niektóre z nich przybierają sobie niesłusznie nazwę „katolicki“, że są niby dla wszystkich ludzi, choć to są kościoły narodowe, a więc niekatolickie.

Otóż żeby świat nie dał się obałamucić i żeby nikt nie myślał, że te kościoły niby katolickie są prawdziwymi, to jest od Chrystusa założonymi, przeto Kościół prawdziwy, dla odróżnienia od tamtych samozwańczych, nazywamy rzymsko-katolickim. A tak go nazywamy nie dlatego, żeby on miał być tylko w Rzymie, albo dla Rzymian, ale dlatego dodajemy *rzymski*, że Piotr św., i jego następcy z woli Bożej mieli i mają swą siedzibę w Rzymie. Bo gdzież ją mają mieć? — Przecież nie w Scranton w Ameryce, ani nie w Zakopanem, ani nie w Andrychowie.

Przez ten dodatek, Kościół św. nic się nie zmienia, ale zostaje zawsze katolickim, czyli powszechnym, dla wszystkich czasów, krajów: ludzi — przez Chrystusa założonym. I dlatego nazwa: rzymski ksiądz, rzymski biskup, rzymski cmentarz, rzymski Ojciec św., jest zaszczytna, gdyż właśnie dlatego, że ktoś rzymski, jest Chrystusowy, należy do kościoła jedynie prawdziwego, powszechnego, apostolskiego, świętego i jednego. *P. Zarzycki.*

Prześladowanie katolików w Meksyku.

II.

Pan Mac Cullagh będąc w Rosji, był pierwszym cudzoziemcem, który oglądał dwa stracenia rodziny carskiej w Ekaterynburgu i rozmawiał z jej katem Jurowskim. Twierdzi on stanowczo, że postępowanie bolszewików z rodziną carską było nadzwyczaj delikatne i miłosierne w porównaniu z tem, co cierpią teraz Katolicy w Meksyku.

Calles objąwszy rządy, wziął sobie za główne zadanie zniszczenie Kościoła katolickiego, do czego używa niebywałego w dziejach ludzkości terroru. Że przy tem zniszczył i zdezorganizował kraj cały, przyprowadzając go do zupełnej ruiny — o to nie dba wcale. Aresztowań, mordów politycznych, wywłaszczeń bez odszkodowania i wszelkiego rodzaju konfiskat własności dokonuje bez żadnego wyrzutu sumienia tak przeciw obywatelom własnym jak i cudzoziemcom. Ale szczególnie prześladuje klasy posiadające, które mogą jeszcze płacić grzywny i okupy za uwolnienie się od tortur i katuszy. To też stan ekonomiczny Meksyku jest w zupełnym upadku, handel i przemysł zamiera, wspaniałe magazyny stolicy opustoszały, a olbrzymie obszary ziemi nawodniane i meljorowane wielkim nakładem przez bogate spółki amerykańskie, zostały wskutek rabunkowych wywłaszczeń i konfiskat przemienione w pustynie. Obecnie ten wielki żyzny kraj nie może wyżywić nawet swej szczupłej ludności i zmuszoy jest znaczne ilości zboża z zagranicy sprowadzać. Na domiar złego w powietrzu wisi wojna domowa pomiędzy 3 generałami, z których każdy na własną rękę gromadzi siły zbrojne i pieniądze. Ludność niepewna jutra, a chcąc uniknąć niezawodnej ruiny, jak tylko może, ucieka z tego piekielnego kotła Liczba wychodźców dochodzi dziennie do 5.000, a miejsca ich zajmują napływający Japończycy i Chińczycy, którzy w niektórych miastach tworzą już większość ludności. Calles sprowadził z wielkim trudem do Meksyku z Europy kilkadziesiąt rodzin żydowskich, ale te, zobaczywszy, co się dzieje, pouciekały do Stanów Zjednoczonych.

Do pomocy w swych rządach dobrał sobie Calles przyjaciół, ludzi, pozbawionych wszelkich skrupułów, których charakter cechuje dzikość i bezwzględność. Mordują oni z zamiłowaniem nietylko wierzących katolików, ale wogóle wszystkich zwolenników partji konserwatywnej, którzyby w jakikolwiek sposób mogli zaważyć na szali — mających się odbyć w roku przyszłym wyborów do parlamentu. Jednym z głównych filarów rządów Callesa jest 40-letni Metys Robert Cruz, człowiek dużego wzrostu, o zwalistych ramionach i karku tura, dziki, krwiożerczy i zmysłowy. Pełni on urząd generalnego inspektora policji bez porównania brutalniej niż osławiony szef bolszewickiej czerezwyczajki ś. p. Dzierżyński.

Na końcu ulicy Reformy znajduje się w stolicy Meksyku gmach obszerny i ponury, mieszczący w sobie biura policji i jej inspektora. W jego lochach podziemnych jęczy tysiące aresztantów poddawanych torturze w specjalnie na to urządzonych salach. Straż przy bramach żelaznych odbiera hasło od wchodzących ludzi i wjeżdżających na wewnętrzny dziedziniec samochodów, a wrota otwierają się od czasu do czasu dla wypuszczenia samochodowych trupiarek, jakich tam kilka stale kursuje.

ŻYWOT I CNOTY SŁUŻEBNICY BOŻEJ WANDY MALCZEWSKIEJ

(Ciąg dalszy).

Odtąd już nie my sami żyjemy, ale żyje w nas Chrystus. Ten Jezus wylał na nas swą krew i daje nam ją za pokarm w Sakramencie Ołtarza, a wy tę krew znieważacie w tak ohydny sposób“.

W czasie tej całej przemowy, pobożna Wanda miała oczy pełne łez, gdyż była do żywego przejęta zniewagą, uczynioną Zbawcy swemu. — „A teraz pogódźcie się — dodała — a jutro idźcie obaj do spowiedzi“.

Winni ucałowali z szacunkiem ręce świętej panienki i nazajutrz pojednali się z Bogiem, obiecując żyć w zgodzie i nigdy więcej nie przeklinać.

ROZDZIAŁ VI.

PRZYJACIÓŁKA MŁODZIEŻY.

Wanda kochała bardzo wszystkie dzieci wogóle, a w szczególności upośledzone i biedne. —

Nie mogła przejść obojętnie obok jakiejś grupy maluczkich, żeby się do nich nie zwrócić ze słowami serdecznej zachęty. Zimową porą nawiedzała je po domach, obdzielając ciastkami, pieczonemi przez domowego kucharza, albo pięknemi elementarzami obrazkowemi. Dzieciaki nazywały ją „naszą świętą babcią". W lecie, gdy wychodziły na pole paść gęsi lub bydło, wielka była ich radość na widok świętej babci, zbliżającej się z koszykiem do pastwiska. A czegoż w tym koszyku nie było: wiśnie, agrest, groszek zielony i inne frykasy, a przedewszystkiem książeczki, zastosowane do wieku i umysłu, jako to o „Grzecznej Małgosi", o „Kubusiu sierotce" i tp. Dzieci bardzo lubiły oglądać ilustracje z Pisma Świętego, z historji Polski, albo z podróży.

Zdarzało się niekiedy, że chłopcy oskarżali się wzajemnie o psucie gniazd, lub czynienie szkód na polu i w ogrodzie. Wtedy „Święta babcia" wzywała winnego, udzielała mu publicznej nagany i zachęcała do poprawy, grożąc w przeciwnym razie karą Bożą. Następnie tłomaczyła wszystkim, że nie należy czynić żadnej krzywdy ptakowi, gdyż one nie są szkodliwe. Tylko ptaki drapieżne wolno niszczyć, n. p. jastrzębie. Dobre dziecko nie czyni krzywdy nawet roślinom. Jeżeli zerwie jakiś kwiatek dla ozdoby ołtarza, to zaraz kładzie go do wody i zmienia ją często, aby przedłużyć kwiatkowi życie. Nie wolno zrywać kwiatów bez celu, a potem deptać ich nogami, szczególniej w cudzym ogrodzie.

Pewien źle wychowany chłopczyk okazał się nieposłusznym i wbrew ostrzeżeniom „Świętej babci", poszedł na drugi dzień wybierać małe słowiki z gniazdka. Ale go na miejscu Pan Bóg ukarał. Stąpił bosą nogą na jadowitą żmiję, która go ugryzła, tak, że zaledwie zdołano go wyratować od śmierci. Wanda, zanosząc mu potrzebne lekarstwa, nie omieszkała mu wytłomaczyć, że cierpi słusznie za krzywdę, wyrządzoną śpiewakowi Matki Boskiej.

Raz, na początku maja, służebnica Boża wręczyła swojemu ojcu duchownemu następującą karteczkę: „Dziś w czasie podniesienia ujrzałam Pana Jezusa w sukni białej i w niebieskim płaszczu. Na piersiach Jego błyszczała Hostja w promieniach". „Pragnę — rzekł do mnie Jezus — aby ksiądz proboszcz nauczał w tym miesiącu z ambony o wychowaniu dzieci. Matki zaniedbują ten obowiązek, a dzieci się psują i ranią mi serce. Zamiast je uczyć śpiewów pobożnych, modlitwy Pańskiej lub innych modlitw, biorą je ze sobą na tańce, gdzie się uczą przekleństwa, niemoralności i pijaństwa. Zdadzą mi one za to surowy rachunek w dzień sądu ostatecznego".

Inne polecenie Pana Jezusa odnosiło się zarówno do spowiednika, jak i do penitentki. Nakazał im bowiem zająć się przygotowaniem dzieci do pierwszej Komunji świętej i zachęcać bogatsze, aby poprzestały tego dnia na skromnych sukienkach, a oszczędzone pieniądze złożyły na ubranie najbiedniejszych swych koleżanek, tudzież na wykup i chrzest małych dziatek murzyńskich.

Zgon Stan. Przybyszewskiego.

Dnia 23-go listopada zmarł w Poznaniu w 59 roku życia na udar serca wielki pisarz i myśliciel, Stanisław Przybyszewski. Zginął nagle i na początku drugiego okresu życia.

Pierwszy okres — całe prawie życie — jego pisarskiej działalności dużo zawiera szkodliwych pierwiastków. Wychowany w Niemczech, karmiony nie uznającą Boga i moralności chrześcijańskiej filozofją Nitsche'go i Schopenhauera, ten genjalny pisarz rzucał w błoto djament swego talentu, był głośnym wielbicielem ciała.

Powstanie Polski zapaliło w duszy Przybyszewskiego iskierkę duchowości. Zaczął się zajmować różnemi tajemniczemi zagadnieniami ducha. Pragnienie prawdy wprowadziło go nareszcie do źródeł tejże prawdy, do Kościoła katolickiego. Przed rokiem pogodził się z Kościołem i publicznie odwołał swoje błędy.

Obmyśliwał nową serję prac literackich, przesiąkniętych duchem Chrystusa. Z prac tych nie zdołał żadnej wykończyć, śmierć nielitosna zabrała go niespodziewanie.

I tak genjalny nasz rodak przestrzega nas głośno ze swej trumny, by sprawy duszy nie lekceważyć za młodości, bo na starsze lata nie nadrobimy tego, cośmy za młodu zaniedbali.

Niech mu Chrystus będzie zapłatą, którego zakon pięć minut przed dwunastą szczerze umiłował.

Niech odpoczywa w pokoju.

— Panie profesorze, czy można być ukarany za coś, czego się nie zrobiło?
— Broń Boże, mój chłopcze...
— Bo ja nie zrobiłem mych zadań.

Cudowny medalik Niepokalanego Poczęcia.



Pobożna tradycja w Kościele podaje nam do wierzenia szczególne objawy miłości Matki Najświętszej dla rodzaju ludzkiego. Na Górze Karmelu ofiarowała swój szkaplerz, św. Dominikowi dała do ręki różaniec; naszemu świątobliwemu rodakowi O. Stanisławowi Papczyńskiemu śnieżny habit, a pokorną Siostrę Miłosierdzia Katarzynę Labouré pouczyła, jaki ma wybić medal ku czci Jej Niepokalanego Poczęcia.

Siostra Labouré tak opowiada to cudowne wydarzenie: „Dnia 27. listopada 1830 — był to dzień sobotni przed pierwszą niedzielą Adwentu — o godz. 5-ej po południu, rozmyślając w głębokiej ciszy o rzeczach świętych, usłyszałam nagle jakby szmer sukni jedwabnej. Patrząc w tę stronę, zobaczyłam postać Panny Najświętszej ..... Spoglądając na mnie w takie odezwała się słowa: *Ta kula którą widzisz, przedstawia świat cały... i każdego człowieka z osobna. Oto symbol łask, któremi obdarzam wszystkich, którzy o nie proszą.* W tej chwili utworzył się koło Panny Najświętszej napis następujący: *O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, ktorzy się do Ciebie uciekamy.* Z rąk Jej strzelały liczne promienie na kulę ziemską. Po chwili usłyszałam taki głos: *Każ wybić medal na ten model; osoby które go będą nosic pobożnie, otrzymają dużo łask. Łaski te będą obfite dla osób mających we mnie zaufanie.*

Objawienie to miało miejsce w Paryżu, w kaplicy Domu macierzyńskiego SS. Miłosierdzia. Sprawę zbadano skrupulatnie i z całą ostrożnością, jaką stosuje Rzym w podobnych sprawach. Dziś n. p. Kościół zajmuje najbardziej wyczekujące stanowisko w sprawie stygmatyzowanej Teresy Neumann. Tak było i z Katarzyną Labouré. Gdy zebrano niezbite dowody, Leon XIII wydał rozporządzenie (24. VIII. 1894) o Cudownym Medaliku.

Jest on sporządzony w ten sposób: po jednej stronie postać Niepokalanej, stojącej na kuli ziemskiej, z promieniami z rąk strzelającemi i z napisem wyżej cytowanym. Po drugiej stronie nad dwoma sercami litera M, i na tej literze oparty krzyż.

Cudowny Medal wkładają XX Misjonarze i inni księża mający pozwolenie od Generała XX Misjonarzy.

NA DZIEŃ 4 GRUDNIA.

Św. Barbara Panna i Męczenniczka.

(Według brewjarza kapłańskiego).

„Oto Panna mądra i z liczby roztropnych"...

Barbara Panna z Nikomedji była córką Dioskora, męża szlachetnego rodu, ale zaciekłego poganina. Z pomocą Łaski, rychło oderwała się od rzeczy zmysłowych i doszedłszy do poznania i umiłowania rzeczy Bożych, oddała się całem sercem pobożności.

Ojciec, chcąc córkę uchronić przed grzeszną natarczywością mężczyzn, czego przy jej niepowszedniej urodzie należało się obawiać, zamyka ją w wieży. Dziewica oddana bogomyślności i modlitwie o jedno się troszczy, a mianowicie, jakby się spodobać Bogu, którego sobie za oblubieńca obrała. Podsuwanemi sobie za pośrednictwem ojca propozycjami małżeńskiemi stanowczo wzgardziła. Dioskorus sądząc, że jeśli się sam na jakiś czas usunie z oczu córki, to ona może prędzej się ugnie w swym oporze, rozkazał dla jej osobistej wygody zbudować piękną łaźnię i udał się w podróż po obcych stronach. Po jego wyjeździe każe Barbara dodać do dwóch okien na wieży jeszcze trzecie, a to na cześć Trójcy Przenajświętszej, a drzwi do łaźni naznaczyć znakiem krzyża.

Gdy to wszystko ojciec po powrocie zauważył i odkrył, że córka jest chrześcijanką, takim zawrzał na nią gniewem, że dobył miecza, by ją przebić. Lecz niebo pospieszyło Barbarze z cudowną pomocą. Oto przed uciekającą otworzyła się skała. Dziewica dostawszy się przez cudowny otwór na wierzchołek góry, mogła się tamże ukryć w pobliskich jaskiniach. Wkrótce potem przez niegodziwego ojca odszukana i najniemiłosierniej skatowana i za włosy po ostrych głazach i głębokich wybojach wleczona — zostaje



Św. Barbara. (Obraz artysty Palma Vecchio w Kościele S. Maria Formosa w Wenecji)

wydana w ręce starosty Marcjana, aby ponieść karę.

Marcjan na wszystkie sposoby usiluje namówić ją do zaparcia się Wiary. Lecz daremnie. — Każe ją więc obnażyć i siec batogami i zadane rany rozcierać aż do krwi tłuczonemi skorupami. Wkońcu wtrąca ją do więzienia. Tu ukazuje się Barbarze Chrystus Pan, otoczony niebieską światłością i umacnia ją w cierpliwem znoszeniu katuszy.

Widząc to pewna matrona, imieniem Julijanna, nawraca się na Wiarę i dzieli los uwięzionej.

W kilka dni potem poddają Dziewicę nowym okrucieństwom. Całe ciało szarpią żelaznemi szczotkami, boki przypalają płonącą żagwią, a głowę tłuką młotami. W czasie tych mąk, Barbara nie o sobie myśli, a tylko towarzyszkę swą pociesza i do wytrwałości aż do końca zachęca.

Wreszcie straszliwie pokaleczoną i nagą pędzą kaci po ulicach na miejsce stracenia. Tu wyzuty ze wszelkich ludzkich uczuć ojciec własną ręką ścina Barbarze głowę. Dzika i niesłychana zbrodnia została natychmiast ukarana. Dioskorus rażony piorunem padł trupem.

Kości błogosławionej Męczenniczki i jej panieński welon przechowują ze czcią w Bazylice Loretańskiej, zaś głowę w oratorjum ąd Sancta Sanctorum. A.



O. Stan. Papczyński. (patrz art. wstępny).

Dwa nowe cudowne uzdrowienia w Lourdes.

W ostatnich czasach w Lourdes miały miejsce dwa cudowne uzdrowienia. Jedno dotyczy panny Delo, która w Lourdes w cudowny sposób uleczona została z ciężkiej choroby raka w żołądku. Badający chorą lekarze orzekli, że naturalne tłomaczenie jest w tym wypadku wykluczone.

Drugie uzdrowienie spotkało niekatolika, Anglika, Tomasza Harrisona, który po ciężkiem zatruciu się dotknięty został całkowitym paraliżem. W czasie powtórnego wniesienia do groty Harrison doznał całkowitego uzdrowienia i mógł odtąd chodzić normalnie o własnych siłach.

Dzień św. Barbary.

w zwyczajach i przysłowiach.

Szczególną czcią otaczają św. Barbarę górnicy na tą pamiątkę, że wyrobisko skalne udzieliło jej chwilowego schronienia. W każdej kopalni znajdują się kapliczki i po powrocie z niej zwraca się górnik do św. Dziewicy z prośbą o opiekę. Tu śpiewa często:

„Święta Barbaro, zlituj się nademną,
Żebym nie został pod tą ziemią ciemną:
Żonaby płakała, dzieciby płakały,
Gdyby swego ojca śmierci nie widziały".

Jedną z najstarszych uroczystości górniczych jest doroczny obchód dnia św. Barbary, organizowany z wielkim przepychem. W dzień ten ustaje wszelka praca w kopalni. W skład uroczystości wchodzi Msza św., w podziemiach kopalni, pochód i wieczornica górnicza.

Dawniej na przodzie statku żeglarskego umieszczano posąg św. Barbary; żaden też majtek bez figury tej nie puszczał się na morze.

W Polsce także rybacy czcili św. Barbarę, jako swą patronkę. Jeszcze z początkiem XIX w. w kościele N. P. Maryi, na Nowem Mieście w Warszawie, zbierali się rybacy ze swemi rodzinami na nabożeństwo, po którem rozdawali ubogim ryby, jako jałmużnę.

Z dniem św. Barbary związane są następujące przysłowia ludowe:

„Święta Barbara po lodzie,
Boże Narodzenie po wodzie".

W 20-tą rocznicę zgonu twórcy „Wesela".

Dnia 28 listopada 1907 roku zamknął na zawsze swe ciche, spokojne, a tak potężnie Kraków miłujące oczy Stanisław Wyspiański. W tryumfalnym pochodzie, przy akompanjamencie wspaniałego Zygmunta, który wyśpiewywał mu przy tworzeniu „Akropolis" Nieśmiertelność odszedł na zasłużony spoczynek.

Odszedł w górne krainy duch Harfiarza polskiego, duch, co budził do czynu i wstrząsał pieśnią.

Załkała „Noc listopadowa" i łzy pociekły po twarzy Poety z „Wesela".

A echo łkania tego napęczniałe żałością wstrząsnęło miastem Jego! Zapłakał wyhołubiony wizjami i pieśniami Mistrza Wawel, natchnionemi usty prosił o „światło" wieczne dla Poety witrażowy święty Franciszek.

Odszedł...

Lecz przed pójściem w tą bezkresną pielgrzymkę, którą nocy prawie każdej rozrywany natchnieniem widywał, pozostawił jakby na pociechę tym, których odszedł i tym, których umiłował, pieśń, wyśpiewaną potęgą ducha w Boga wierzącego:

„...A może kiedyś — kiedy jeszcze —
Gdy mi się sprzykszy leżeć —
rozbudzę dom ten, w którym leżę
i pocznę w słońce bieżeć!"...

Stanisław Wyspiański należał jedynie do tych natur, które jedynie żyją dla poetycznej twórczości. Był poetą naprawdę narodowym polskim. On wyczuwał bóle i pragnienia swego na-

---

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

Dziwaczne przygody

Imci Pana Jura Bendońskiego.

Powieść na tle XV stulecia.

— Rozbudź że się waść, to ja Bendoński.

— Herr Jezu ratuj, zbój może tyż.

— Cichojże waść, nikt tu na waćpanową duszę nie łakomy, zbójnicy już nie żyją. Ubieraj się waść, do stajni musimy iść pacholików rozbudzić. Pan Helt zesłabł bardzo, wino trza wyjąć, a ja nie wiem, gdzie klucze od sepetu.

— Ubieraj się Konrad!

Głos kupca ochrypły, ale nakazujący, podziałał na Plajtena, jak kubeł wody, zdecydował się nareszcie na przewrócenie na wznak, na otwarcie powiek, wreszcie widząc, że mu jednak naprawdę nic nie grozi, wylazł z betów drżący, nagi, hajdawerów włożyć nie mógł, bo mu z rąk się wymykały, jak żywe. A tu pan Helt skrzepił się już o tyle, że pytał sucho, jak sędzia:

— Konrad, słyszałeś wszystko?

— Słyszałem, dotąd mnie trzęsie.

— I udawałeś, że spisz?

— A cóż ja mogłem począć sam jeden przeciw takiej kupie.

— Przeciw jakiej kupie?

— Ano zbójników było całe mrowie.

— Widział waść?

— Bez dziure w betach.

— Ten jeden, co tu leży, z ręki pana Bendońskiego uśmiercon, był a waćpanowi strach w oczach troił.

Plajten spojrzał na rozwaloną na poły głowę i przysiadł, bo go na ten widok tak coś zemgliło koło serca, że i patrzyć nie mógł.

— Trzymaj waść hajdawery, bo lecą! — Huknął pan Helt i do Jura się zwrócił, dziękując mu w gorących słowach za pomoc. Mimo podeszłego wieku i dopiero co przebytych tarapatów pan Helt skrzepił się już o tyle, że Jurowi do stajni towarzyszyć postanowił i zbierał się spiesznie. — Plajten rozpłakał się jak dziecko, wstyd mu było i lękał się, że się ubrać nie zdoła, że pójdą bez niego do stajni a on zostanie sam z trupem i oszaleje chyba.

Pan Helt patrzył na niego pogardliwie, ale

rodu, dla którego walczył o lepszą przyszłość, on jeden potrafił poruszyć i podnieść najgłębsze drgnienia duszy narodowej.

Wielka, często w stan ekstazy wprowadzająca go religijność przebijała ze wszystkich jego dzieł, nasyconych potężnem umiłowaniem Boga i Najświętszej Panny, dla której przez całe życie żywił cześć[1]).

Owocem twórczości jego były dramaty: „Legenda“, „Warszawianka“, „Noc listopadowa“, potężna w koncepcji i duchem greckim przejęta „Klątwa“, „Protesilaos i Leodanja“, „Bolesław Śmiały“, „Akropolis“, „Achilleis“, „Powrót Odyssa“ i t. d.

Pomnikiem zaś sławy jego pozostanie na wieki arcydzieło wyciosanego z najdoskonalszego materjału — „Wesele“.

J. St. Polaczek.

[1]) Chwile przedśmiertne poety tak opisuje jego spowiednik ks. Pawelski T. J.: „Kiedy przed godziną 5-tą wszedłem do pokoju umierającego zastałem go samego i odprawiłem z nim spowiedź. Co było w spowiedzi należy do tajemnicy, ale była ona odzwierciedleniem szlachetnej i niezwykle wierzącej duszy. Po spowiedzi wspomniałem mu Najświętszą Pannę. W tej chwili zażądał, abym mówił razem z nim „Zdrowaś Marjo“. Zacząłem mówić, a wtedy poeta próbował gwałtem przybrać pozycję klęczącą i z wysiłkiem wypowiadał słowo po słowie. Kiedy doszło do słów „w godzinę śmierci“ podniósł głos i z pełną rezygnacją powtarzał słowa modlitwy i słowa „Jezus“, „Marja“. Była to modlitwa prawdziwa“.

— Wojciechowo, przyniosłem wam telegram od waszego syna.

— E, chyba to nie od mojego syna, bo to nie jego pismo.

Popularny wykład astronomji

Piszę J. Ch-a

O ZIEMI.

Dlaczego słońce świeci tak jasno i jest ciepłe, gdy jest wysoko nad ziemią, a dlaczego jest czerwone i chłodniejsze, gdy jest nisko nad ziemią?

Każdy z nas wie, że im wyżej słońce się znajduje nad naszą głową i im dłużej świeci na niebie w ciągu dnia, tem ziemia więcej się ogrzewa i tem jest cieplej. Dlatego u nas jest ciepło i mamy lato, gdy dni są najdłuższe, przeciwnie, jest zimno i mamy zimę, gdy dni są krótkie.

Zachodzi teraz pytanie: dlaczego słoneczko mocniej grzeje, gdy jest w południe, a bardzo słabo po wschodzie, albo przed zachodem?

Wiemy o tem, że kula ziemska jest otoczona atmosferą czyli powietrzem. Dość gęste powietrze sięga mniej więcej do 80 kilometrów w górę, rzadkie zaś do 400 kilometrów. Otóż powietrze ma tę charakterystyczną własność, że wchłania w siebie promienie słoneczne — i im są krótsze, a więc i cieplejsze, fale słoneczne, tem łatwiej powietrze je wchłania. Wiemy również o tem, że najcieplejsze i najkrótsze są fale fioletowe. — Najdłuższe zaś i najchłodniejsze są fale czerwone z siedmiu znanych barw promieni słonecznych. Powietrze w następującym porządku wchłania w siebie promienie słoneczne: najpierw fioletowe, a następnie błękitne, niebieskie, zielone, żółte i pomarańczowe.

Gdy słońce wschodzi i zachodzi, czerwony od niego bije blask. Dzieje się to dlatego, ponieważ wszystkie krótsze, cieplejsze promienie, fioleto-

w końcu i on się zlitował i nalał mu wina.

— Pij asan a przestań lamentować, jak baba, bo naprawdę cierpliwości zbędę. A cóż karczmarka? — Przypomniał sobie nagle.

Ano leży w izbie szynkownej, do cna o niej zaboczyłem — obłapiła mnie za nogi i nie puszczała, więc ją nieco zmacałem bez łeb. — Tłumaczył trochę zawstydzony owem mocowaniem się z babą Jur Bendoński.

— Żywie?

— Kto ją ta wie, was wpierw zratować chciałem, gdy się do izby po łuczywo i wodę wracałem, żyła jeszcze, bo dychała, ale teraz, kto ją ta wie.

— Pójdźmyż obaczyć.

Weszli do izby, krwawy blask łuczywa padł na białą, nieruchomą twarz zbójnicy, na oczy szkliste, z bezmierną grozą wpatrzone w przestrzeń.

— Skończyła, niech się Bóg zlituje nad jej grzeszną duszą, wygląda jakby złego dojrzała w ostatniej chwili.

— Może i dojrzała. Zdaje mi się, że tej twarzy zapomnieć nie zdołam. — Szepnął Jur.

— W waćpanowym wieku rychło się zapomina, sama sobie winna, nikt na nią nie nastawał. A teraz chodźmy do stajni, pobudzimy pacholików, niech tych nieszczęśników uprzątną, a o świtaniu w drogę. Zbrzydła mi ta karczma do cna.

Wyszli, mroźny wicher rzucił im w twarze lodowate igiełki zmarzłego śniegu, zimnem przejął do kości.

— Chłopcy, a czuwajcie tam!

Nawoływał pan Helt, odpowiedział mu wichru jęk i cisza.

— Pospali, czy co?

Za panem Heltem i Jurem wlókł się Plajten, w hajdawerach tylko, drżąc z zimna i przebytego strachu, nie mógł zapanować nad sobą, zęby mu dzwoniły, trzęsły się nogi. Jur rozwarł drzwi do stajni, przywitało ich rżenie koni, przeciągłe, żałośliwe.

Jur łuczywem poświecił:

— Śpią.

— Czuwać powinni byli, podpili. Jakem Helt, nie daruję! Wstawać!

Głos starca zagrzmiał potężnie, a oni, ani drgnęli.

(C. d. n.)

we, zielone i t. d. pochłonęło powietrze — pozostały najdłuższe i najchłodniejsze — t. j. czerwone. Gdy się słońce stacza ku zachodowi, żarzy się blaskiem żółtym, do ziemi dochodzą wtenczas przedostatnie promienie słoneczne, t. j. pomarańczowe i żółte, potem zaś te zostaną pochłonięte przez powietrze, a pozostaną tylko czerwone.

Gdy słońce jest w zenicie (t. j. nad naszą głową), wtenczas najbardziej grzeje. Dlaczego? Bo promienie słoneczne wszystkie równiotko padają na ziemię i wszystkie dochodzą do ziemi. Przebiegają one 400, 500, 600 kilometrową warstwę powietrza, ale w tym biegu niewiele ze swego ciepła tracą. Im niżej jest słońce od zenitu, tem ukośniej padają jego promienie na ziemię, tem grubszą warstwę muszą przebijać. Przed zachodem nawet albo zaraz po wschodzie promienie słoneczne przebiegają 12 razy grubszą warstwę powietrza, aniżeli w południe, t. j. 5.000, 6.000, 7.000 klm. Najcieplejsze (fioletowe) i ciepłe (błękitne, niebieskie, zielone) promienie giną w tej drodze ukośnej, pochłania je powietrze, i dlatego przy wschodzie i zachodzie słońce tak słabo grzeje i blask ma czerwony.

Pan Pankracy ma głos.

Szanowna Redakcjo!

Za młodszych lat, nie chwaląc się, czytywało się „Wieniec i Pszczółkę“, potem „Prawdę“, aleć odkąd pobieram „Dzwon Niedzielny“, to nie może mi się w głowie pomieścić, żeby ludziska o tyla jeszcze byli niemądrzy, by brać do garści rozmaite rupiecie gazeciarskie, choć mają takie przepiękne wasze pisemko.

Jużci-ta nie z jednego pieca chleb się jadło, a matusia mie za przypieckiem nie wychowała; naczytało się dość takich i owakich rzeczy przez całe życie, ale świętą prawdę pedzieć muszę, że co się tyczy „Dzwonu Niedzielnego“ to trafia całusienko do mego przekonania. Toć niezmiernie mi jednak markotno, że on dotąd tak słabo jeszcze dzwoni po wiejskich chałupach. Baba nawet za jajko więcej weźmie, jak da za takie piękne poczytanie. Ale cóż na to poradzić, kiedy teraz świat taki przewrotny. Żeby w waszej gazetce były jakie paskudztwa opisane i pogańskie obrazki, tobyście pewnikiem nie nastarczyli drukowań, bo takie rzeczy po wojnie największy pokup mają. Ale jak miarkuję, nie chcecie ludzi karmić ścierwem ino zdrową strawą. Niechże wam Pan Jezus za to zapłaci.

Nieraz mię chętka pobierała, żeby cosik przesłać do waszego pisma, jednak mię nieśmiałość hamowała. Atoli teraz kiedy wieczory długie, a gęsie pióra za bodejco dostać można, więc się do pisaniny na stare lata zabieram, żeby się też z innymi podzielić, co człek czasem na świecie spenetruje. I jakby tak bez urazy można poprosić, toćbym ja stary gaduła niejedną ciekawą sprawę z naszego życia wsiowego dał do umieszczenia. Niechby ta „Dzwon“ w niedzielę i święta rozbębniał wszelakie bolączki i radości ludowe; poprawiał naszą młodzież, co to ma poprzewracane w głowie, za nic nie ma ojców swoich a czeladź sobie gospodarzy lekceważy.

Zezdałoby się i o naszej gospodarce po wsiach pogwarzyć. A kieby coś na pamięć przyszło, to-nie od rzeczy byłoby przypomnieć te nasze swojskie chrześcijańskie zwyczaje na każde święta. O! bo jak my pozbywać się będziemy i w zapominek puścimy nasze dawne ceremonjały ludowe, to z czasem przywiązania do świętych pamiątek mieć nie będziemy w narodzie. A toć my starzy nie możemy ani patrzeć na te wszystkie dzisiejsze mody, ani w głowie się pomieścić nie może, żeby lud tak galopem uciekal od wiary ojców naszych. Nieboszczyk mój rodzic, Panie świeć nad jego duszą, jakby był posłyszał jakiego oberwańca, że mu się wiara w kościele nie podoba, toby migiem dał takiemu mądrali odprawę:

— Jakbym ci dał od lewicy, tobyś wszystkie gwiazdy na niebie widział!

A dziś bodaj pędrak, co ledwo od ziemi odrośnie i jeszcze żółto ma w dzióbię, będzie sobie na krytyki pozwalał i z wiary się naśmiewał, a starzy jakoś łacno koło ucha to przepuszczają.

Jużta latoś siły mi coprawda nie dopisują, bo co było loni, tego człek już nie dogoni, aleć pamięć mam jeszcze jakoś chwała Bogu nieszkodną, tota jeszcze niejedną bajkę czy opowieść ludową z tych moich stron z dawnych dziejów przypomnę i do „Dzwonu“ podam, a jeśli łaska o ogłoszenie poproszę.

Juści coprawda trza mieć ze mną świętą cierpliwość, bo jak się rozbajdurzę to mi rady nie ma. Aleć za przeproszeniem dołożę jeszcze, że jak Szan. Redakcja mi pozwoleństwa swego nie odmówi, to kochanym czytelnikom co jakiś czas podawał będę wiadomości moje w „Opowieściach starego Gaduły“.

Z szacunkiem *Pankracy.*

Witamy tak miłego współpracownika i o „Opowieści“ bardzo prosimy. *Redakcja.*



Ciągłe kłopoty z Litwą.

Premjer litewski Waldemaras zaskarżył Polskę w Lidze Narodów o tępienie szkół litewskich i o inne rzekome krzywdy. Najbliższe posiedzenie Rady Ligi zajmie się tą skargą. Polska cieszy się szczerze z tego powodu. Może nareszcie uda się uciszyć krzyki p. Waldemarasa. Do Genewy ma pod dno wyjechać sam Marszałek Piłsudski.

W sprawach litewskich odbyła się w ubiegłym tygodniu wielka narada polityczna w Wil-

nie, przy udziale Marsz. Piłsudskiego i min. spraw zagran. Zaleskiego. Z powodu tej narady Rosja i Niemcy rozpuścili fantastyczne pogłoski o wojennych zamiarach Polski względem Litwy. Poseł sowiecki w Warszawie p. Bogomołow wręczył w tej sprawie notę ministrowi spraw zagranicznych. Rozmowa w Genewie będzie więc zajmująca.

Zbliżają się wybory.

Oblicze kraju wobec zbliżających się wyborów coraz bardziej zdenerwowane. Choć wielkiego ruchu jeszcze niema. Stronnictwa nie zdołały jeszcze ustalić wyraźnego programu postępowania. Dotąd powstały dwa bloki wyborcze, oba lewicowe: „Wyzwolenie" z P. P. S. i socjaliści wszystkich mniejszości narodowych. Skrajna lewica gotowa więc już do wyborów.

Wiadomo, że nasza ordynacja wyborcza — zwłaszcza lista państwowa — nie sprzyja małym stronnictwom. Im więcej głosów uzyska jakaś lista, tem więcej mandatów otrzyma z listy państwowej. Dlatego tworzą się wielkie bloki, aby móc korzystać z dobrodziejstw listy państwowej.

Coś słychać, że rząd ma stawiać listy, na których mają być ludzie ze wszystkich prawie stronnictw. Chrześc. Demokracja i „Piast" mają iść do wyborów razem. Na kresach wschodnich mówią o połączeniu się wszystkich stronnictw polskich na jednej liście, aby nie zginąć w morzu rusko-żydowskiem. Obiegają nawet i takie sensacyjne pogłoski, że sen. Bojko, Stapiński i tak zw. Stronnictwo Katolicko-Ludowe mają iść razem. Na jeden tydzień naprawdę sporo plotek politycznych.

Koniec wojny celnej z Niemcami.

Dnia 23 listopada podpisano w Berlinie pierwszą umowę niemiecko-polską, regulującą obrót drzewny między Polską a Niemcami. Niemcy dopuszczają na swój rynek bardzo znaczny kontyngent polskiego drzewa tartego (mówią o 1,250.000 m. kub.), Polska zaś obowiązuje się nie podnosić stawek cel eksportowych na drzewo okrągłe. Ze swojej strony dopuszcza na rynek polski pewne towary niemieckie, których import z Niemiec do Polski był dotychczas zabroniony. Możność wywożenia do Niemiec znaczniejszych ilości materjałów tartych wzmocni nasz bilans handlowy poważną aktywną pozycją. Zaś dnia 25 listopada podpisano w Warszawie układ w sprawie polskich robotników rolnych.

Oba te układy są wstępem do rokowań o wielki traktat handlowy z Niemcami, nad którym radzono już prawie trzy lata, a nie mógł dojść do skutku. Obecnie zapowiada się dobry wynik.

Drożyzna i deficyt.

Bilans handlowy za październik wykazuje 13.407.000 zł. deficytu. Przywieziono do Polski większe ilości pszenicy (po zbiorach!), tłuszczu zwierzęcego, bawełny, szmalcu, żelaza. Przy wywozie powiększyła się znacznie sprzedaż ziemniaków, cukru, węgla, trzody chlewnej.

Bilety kolejowe na pociągach osobowych mają podrożeć o 10—20 procent. Ceny nafty też znacznie podskoczyły. Zaś artykuły pierwszej potrzeby bardzo podrożały. Przydałby się i tu dekret rządowy.

Smutne wieści z Rumunji.

Dnia 24 listopada zmarł w Bukareszcie na zapalenie gardła prezydent ministrów Jan Bratianu. Jego zgon, to olbrzymia szkoda dla Rumunji. Był to polityk bardzo bystry, zwolennik Francji. Żył 69 lat. Był on stanowczym przeciwnikiem ks. Karola. Obecnie nie jest rzeczą wykluczoną, że ks. Karol powróci do kraju.

W Belgji nowy rząd.

W maju roku 1926 powstał w Belgji rząd koalicyjny — katolików, liberałów i socjalistów. Obecnie rząd ten upadł i powstał nowy z wykluczeniem socjalistów, pod przewodnictwem Jaspara.

Wujaszek.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

K. J. Królewska Huta. Zapłacone do końca r. 1927. „Bóg zapłać" za okazaną dotąd życzliwość. *R. J.* Pan — widocznie — pomylił się. Zamiast wysłać swój artykuł o pochodzeniu człowieka do jakiegoś pisma bezbożnego, otrzymaliśmy go my. Jest on przekonywający. Po przeczytaniu wnetby się uwierzyło, że autor rzeczywiście pochodzi od zwierząt, jak pan dowodzi, a mianowicie od osłów. *M. M.* Ładny „Mszalik" po łacinie i po polsku wydał „Św. Wojciech" w Poznaniu.

O WYCHOWANIU.

Pod tym tytułem wydał znany naszym Szan. Czytelnikom P. Zarzycki, niezwykle cenne wskazówki dla rodziców. Artykuły p. Zarzyckiego są zawsze ozdobą „Dzwonu", tyle w nich mądrości życiowej i rad praktycznych, czego zwyczajnie brakuje w książkach tego rodzaju.

Nie wyobrażamy sobie wprost domu polskiego, gdzieby tej książki braknąć mogło, taka jest wartościowa i tania. Kosztuje tylko 1.60 zł. Można zamawiać i w naszej administracji. Pozatem nabyć można w każdej księgarni.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Wolska L. 6.
Nr P. K. O. 404.712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł.
ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay
Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Stolarska 6.